



W foyer teatralnem całe „Saint Germain“ nadpółwiahńskiego grodu, mówiące stylem rozmówek Ollendorffa...

Rys. dla „Nowości“ A. Gürtler.

Zakład Czyszczenia Miasta posługiwał się przez wiele lat w swej pracy nad oczyszczaniem Lwowa. W przedziwnym jasnowidzeniu oglądam tragiczny los mego miasta, które niegdyś uchodziło za jedno z najweselszych i najczystszych miast w Polsce... Tempora mutantur!

— O Boże, za co nas tak karzesz? — pomyślałem, przecierając sobie czoło, aby odegnąć wizję potwornego majaku. — Zawsze o tej porze w parkach i ogrodach publicznych jest już wesoło, zielono i gwarno, a tego roku nawet żadnego żołnierza z mamką nie widać... I to ma być wiosna?... Czy dlatego, że tu i ówdzie siedzi jakiś zwarjowany liryczny poeta w parku i przejada w natchnieniu swoje „wierszowe“ za sonet, po którego przeczytaniu Petrarca obróciłby się w grobie?

Tak oto myślałem owego pamiętnego dnia, nie przeczuwając, że słowa te pisząc będę w czasie najpiękniejszej pogody i że zamówione ilustracje do których obecnie zmuszony jestem dorabiać tekst, staną mi kością w gardle. Uff! Przeklęta robota! Przysięgałem sobie nigdy już nie zamawiać ilustracji z góry i nigdy nie pisać o pogodzie, ministrach, ani o innych rzeczach, które dziś są, a jutro ich nie ma. Najlepiej pisać o rzeczach, których Wielki Mistrz, zwany Czasem nie zdoła napiętnować stemplem nieaktualności. Taki np. „Wieczór francuski“ jaki odbył się w Teatrze Miejskim nigdy nie straci na aktualności, bo wszystko co urządza Francja jest teraz aktualne. Kolonja francuska we Lwowie odegrała 2 go bm. trzy jednoaktówki na dochód biednych dzieci. Ojegrano: „L'anglais tel qu'on le parle“ — Tristana Bernard, „La grève des forgerons“ — François Coppée'go i „Gringoire“ — Theodora de Banville'a. Cel zbożny — wykonawcy kulturalni i wykwinni jakby nie amatorzy — kolonja francuska w komplecie — nieco inteligencji z „Amis de France“ z publiczności rozumiejącej po francusku ki ka-

naście midinetek nadsekwafskich fungujących we Lwowie jako guwernatki, a reszta... Reszta... Naturalnie, że całe przedmieście Saint Germain nadpółwiahńskiego grodu, mówiące stylem rozmówek Ollendorffa...

W foyer teatralnem w czasie przerwy „tout le monde“ wymawiający i rozumiejący tylko słowa „Cafe de la Paix“, *hautes nouveautes merci, madame i bon jour*.

Pani Gewaltsprung emabluje będącego w przejeździe przez Lwów komwojażera musztardy z Paryża — nienagannie. Haniebną francuzczyzną mizdrzy się jakaś stara kwoka do potomka Cyrana de Bergerac rodem z Kołomyji — niesłychanie wytworny jazz-bandzista z „Ecole de danse“ w gmachu jad-Charuzim flirtuje z ga-końską brawurą z panną Salcią z „Kursu francuskiego w 11 lekcjach“ — radczyni Piernikowska piorunuje na swoją Wańdziunię, która wzdyga się na propozycję matki, wdania się w dysputę z Francuzem o dysyngkcji pierwszorzędnego fryzjera.

— Idź-że Wańdziu i poparluj coś z tym moim sierem... No, idź-że, kiedy mówię!... Dwa lata już płacę za to francuskie, niechże choć mam z tego jakąś korzyść... Nadradczyni Szkapacka patrzy na nas... idź-że mówię! Niech zobaczy, że moje dziecko potrafi się jeszcze dzięki Bogu rozmówić z rodowitym Francuzem, a ręczę, że żółć jej pęknie...

Wańdzia podchodzi — mamcia promienieje... — Bon soir monsieur! — mówi Wańdzia po francusku do rodaka pana Poicarego.

— Witam piękną panią! — mówi Francuz nieco zbaraniały.

— Czy pan lubi sałatkę francuską? — pyta Wandzia po francusku, spuszczając oczka w dół.

— O bardzo! Bardzo lubię, piękna pani!

— Mój ojciec jest chory, ale za to matka moja jest zdrowa — mówi Wandzia językiem z Ollendorffa...

— O, to przykre, że pani papa jest chory! — mówi Francuz po wersajsku.

— Widzi pani — mówi radczyni Piernikowska do nadradczyni Szkapackiej — jak moja Wandzia parluje już od godziny z tym dypłomata francuskim... Och, ta edukacja dużo kosztuje, moja pani...

Nadradczyni Szkapacka dostaje pięknie zarysowane plamy wątrobiane na policzkach.

— Czy pan ma surdut i kamizelkę? — pyta dalej Wandziunia.

— Naturalnie, że mam! — mówi Francuz rozglądając się niespokojnie.

— Do widzenia! — zakończy rozmowę Wandziunia i wraca trzumiennie do mamusi.

Mamusia promienieje — Wandzia się śmieje — Francuz baranieje.

A później słyszano się we Lwowie opinie pani Gewaltsprung, jazz-bandzisty, panny Salci, radczyni Piernikowskiej, Wandzi Piernikowskiej i nadradczyni Szkapackiej: „Ach, jak ci Francuzi grają! Co za dykcja, jaki język i kultura w języku! Ah! Na takie przedstawienie bardziej oplaca się pójść jak do naszego teatru lub na proces Izy Motyczyskiej“.

A zaznaczyć należy, że Lwów miał swoją sensację w procesie niejakej Izy czy też Anieli Motyczyskiej, która mając aż dwóch kochanków zlakoniła się jeszcze i na dwie beczki benzyny. Biedna kobiecina dostała coś 8 miesięcy, nie za benzynę, ani za swoich kochanków, ale za jakiś głupi zegarek, który skradła w mieżyczasie u żony jednego z kochanków.

Reporterzy zrobili z tego wielki procus, pisząc sążniste sprawozdania i urabiając opinię lwowską.

A wiadomo, że każda Opinia, a specjalnie lwowska Opinia jest na utrzymaniu kilku rycerzy przemysłu eksploatujących niegodnie powodzenie uliczne biednej kobieciny.

W. Raort.

Lwów, w kwietniu 1924.

Senzacyjny proces we Lwowie.



Jeden z najwybitniejszych obrońców lwowskich mecenas Dr. Ottomar Link.



Iza Motyczyska — bohaterka afery benzynowej



Młody adwokat Dr. Matkowski, który w świetnym przemówieniu udowodnił niewinność oskarżonego Ancewicza.

Rys. dla „Nowości“ prof. Kazimierz Kontynowicz.